Rok VIII. Maj 1927. Nr. 5.

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Ks. EK. Partyjne zabarwienie akcji kulturalno-oświatowej 177
Ks. Dr. Fr. Mirek. Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze (dok.) 183
Dr. B. Szulc-Golska. Wpływ kobiety na kulturalne życie społeczeństwa (dokończenie) 188

Wykłady i odczyty.

K. Cechy nowoczesnego ustroju gospodarczo-społecznego 192
N. Żydzi w Polsce 196
Janina Kączkowska. O miłości. (Wykład dla dziewcząt) 202

Przegląd społeczny.

Projekt polskiej ustawy o ubezpieczeniu społecznem 206
Poradnie i świadczenia przedślubne w Prusach 207
Katolicka młodzież belgijska a akcja katolicka 208

WYDAWCA: SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł.

Biblioteka
UMCS
Lublin

„DOBRA PRASA“

PŁOCK KONTO P. K. O. 64-200 PIEKARSKA 5.

SERJA B.

WYDAWNICTWA ANTYBOLSZEWICKIE.

1. Co to jest rewolucja? 2. Komunizm a religja. 3. Komunizm a kobieta. 4. Komunizm a robotnik. 5. Komunizm a dziecko. 6. Komunizm a rolnik. 7. Komunizm a Polska. 8. Jak walczyć? 9. Jak bolszewicy uszczęśliwili Rosję. 10. Z kurzem krwi bratniej (Z dziejów czrezwyczajki). 11. Nasi męczennicy w Rosji. 12. Do czego dążą bolszewicy?

Cena pojedyńczej broszurki 25 gr, każda setka 20 zł, tysiąc 150 zł.

Każda broszurka zawiera najmniej 16 stronic druku.

Dla ustalenia nakładu trzeba bez zwłoki wysłać zamówienie do wydawnictwa

„Dobra Prasa“ — Płock.

NADTO

Henryk Glass. Zamach bolszewizmu na młodzież.

10 arkuszowa broszura, zawierająca ogrom dokumentów, świadczących o systematycznej, rozkładowej robocie, jaką bolszewicy prowadzą wśród młodzieży całego świata. Wszyscy rodzice, duszpasterze i nauczyciele powinni bezwzględnie tę broszurę przeczytać.

Cena egz. 2 zł 75 gr, — 10 egz. 25 zł, — 100 egz. 200 zł.

Oprócz tych wydawnictw wkrótce ukazywać się będą zeszytami dwuarkuszowemi rozprawy pod ogólnym tytułem

„WALKA Z BOLSZEWIZMEM“

Będzie to wszechstronny przegląd akcji bolszewickiej i sprawozdanie o pracach organizacyj zwalczających tę najstraszniejszą zarazę.

Cena zeszytu 1 zł.

Wszystkie organizacje, wszyscy uświadomieni Polacy powinni czemprędzej zapisać się na listę przedpłatników tego wydawnictwa.

Należność wpłacać należy na konto P. K. O. 64-200.

„DOBRA PRASA“.

K 912/87/160

Czas. 10927/8/5

Ks. EK.

Partyjne zabarwienie akcji kulturalno-oświatowej.

W ostatnich kilkunastu miesiącach zaszła w stanowisku naszych robotniczych i ludowych stronnictw politycznych wobec spraw kulturalno-oświatowych wielka zmiana. Gdy dawniej nie zwracały one na te sprawy prawie żadnej uwagi, odnosząc się lekceważąco n. p. do pracy Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, to obecnie poczęły rozwijać żywą działalność na polu oświatowem. Powstały więc różne partyjne instytucje i organizacje oświatowe. Początek dali temu ruchowi socjaliści, powołując przed dwoma laty do życia Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych; otrzymuje ono bardzo poważne subwencje rządowe. Trzeba przyznać, że w T. U. R. układają socjaliści wiele roboty; mają oni już przeszło 100 oddziałów T. U. R. i rozwijają na jego rzecz bardzo ożywioną propagandę. Za P. P. S. poszła Narodowa Partja Robotnicza (prawica), stwarzając w ostatnich miesiącach Narodowy Uniwersytet Robotniczy. Nie chciała wobec tego pozostać odosobnioną Chrześcijańska Demokracja i założyła Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Mamy więc obecnie T. U. R., N. U. R. i Ch. U. R. Ta akcja oświatowa partyj politycznych nie ogranicza się tylko do dorosłych, obejmuje ona także i młodzież dorastającą. Stwarza się dla niej osobne organizacje oświatowe. Już dawniej istniały organizacje młodzieży socjalistycznej „Siła“ na Śląsku Cieszyńskim i w Małopolsce. W b. Kongresówce działa już od ostatnich miesięcy wojny światowej Związek Młodzieży Wiejskiej, ulegający, mimo wszelkich pozorów bezpartyjności, silnie wpływom „Wyzwolenia“. Na terenie Małopolski zaś prowadzi robotę od kilku lat wśród młodzieży wiejskiej Małopolski Związek Młodzieży, będący w bliskim kontakcie z stronnictwem „Piasta“ i toczący obecnie zaciętą walkę z Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Są to wszystko już organizacje starsze. Ostatnio powstały przy T. U. R. osobne oddziały młodzieży, w których skupia się

obecnie mniej więcej 6000 młodzieży obojga płci. Narodowa Partja Robotnicza założyła swą własną organizację młodzieży pod nazwą „Orlę". Gdy po rozłamie w tej partji opanowała „Orlę" lewica, powołała prawica do życia nowe zrzeszenie młodzieży „Jedność". Najnowszemi zaś posunięciami w kierunku partyjnego organizowania młodzieży to podjęta przez stronnictwo „Piasta" w Wielkopolsce i na Pomorzu akcja zakładania Kół Młodzieży Wiejskiej, niezależnych od Związku Młodzieży Wiejskiej w Kongresówce, który i na tym terenie też już ma kilka swych oddziałów.

Ten żywy ruch kulturalno-oświatowy wśród naszych robotniczych i ludowych partyj winien wzbudzić naszą baczną uwagę. Nasze bowiem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, Kobiet Pracujących i Młodzieży Polskiej prowadziły akcję kulturalno-oświatową w czasach, kiedy mało rozumiano naogół jej znaczenie a nawet, jak już wyżej zaznaczyliśmy, ją lekceważono. To też ta obecna zmiana poglądów daje pełne zadośćuczynienie tym, którzy mimo wszelkie przeciwne pozory uważali tę akcję za główną podstawę chrześcijańskiego ruchu społecznego. Ich śladami poszli teraz ci, co niedawno jeszcze temu uważali ich poczynienia za rzecz małoznaczną. Z drugiej zaś strony musimy się liczyć z tem, że ten rozrost partyjnych organizacyj oświatowych zmienia zupełnie dotychczasową sytuację, kiedy to akcja kulturalno-oświatowa w organizacjach stanowych i młodzieży stanowiła niemal wyłączną domenę chrześcijańskiego ruchu społecznego.

Niewątpliwie sam fakt zainteresowania się różnych stronnictw politycznych sprawami kulturalno-oświatowemi, dotychczas tak zaniedbanemi, jest rzeczą bardzo pożądaną. Trzeba nam jak najliczniejszych placówek oświatowych, któreby pracowały nad podniesieniem poziomu umysłowego warstw ludowych i robotniczych. Nie chodzi o to, kto tę robotę prowadzi, lecz o to, by ją dobrze prowadzono. Wychodząc z tego założenia, należałoby do podjęcia przez partje akcji oświatowej odnosić się najżyczliwiej. Użyliśmy tu trybu warunkowego, gdyż życzliwość swą musimy uzależnić od kilku warunków. Przedewszystkiem musimy wymagać, by szerzono zdrową, rzetelną oświatę a nie nadużywano tej akcji do zatruwania duszy ludu fałszem i kłamstwem. Oprócz tego winna być praca oświatowa prowadzona bez żadnych ubocznych myśli, jedynie w tendencji służenia sprawie oświaty.

I otóż stojąc na tym stanowisku, musimy mieć co do tej akcji kulturalno-oświatowej stronnictw politycznych zastrzeżenia i to częściowo bardzo poważne.

Z natury rzeczy musimy odnosić się zupełnie negatywnie do pracy oświatowej tych stronnictw, które w doktrynie lub taktyce swej stoją w opozycji do naszych ideałów religijnych

i narodowych. Dlatego to musimy się przeciwstawić bezwzględnie T. U. R., które zmierza do znieprawienia mas robotniczych światopoglądem materjalistycznym. W działalności tej organizacji oświatowej musimy widzieć wielkie niebezpieczeństwo. Cały szereg też występów T. U. R. potwierdza, że obawy nasze są aż nadto uzasadnione. Wygłaszano np. na odczytach, z jego ramienia urządzanych, że podania biblijne o powstaniu świata, pochodzeniu człowieka itp. to tylko bajki, że religijne wierzenia nie dadzą się pogodzić z naukami przyrodniczemi itd. I na taką oświatę daje rząd bardzo poważne sumy! Z większą jeszcze grozą musimy patrzeć na pracę oddziałów młodzieży T. U. R., które przygotowują nam wobec ducha, jaki tam panuje, tylko niedowiarków i fanatycznych wrogów Kościoła. Ze względu na swe bliskie stosunki z „Wyzwoleniem" budzi w nas wątpliwości także Związek Młodzieży Wiejskiej w b. Kongresówce. Wyzwolenie bowiem prowadzi wyraźną politykę antykościelną. Wprawdzie władze Związku Młodzieży Wiejskiej podkreślają zupełną bezpartyjność organizacji i zajmują w swych oficjalnych deklaracjach odnośnie do spraw religijnych stanowisko naogół poprawne. Fakty mówią nieraz co innego. Niejedne Koła Młodzieży Wiejskiej są środkami propagandy antykościelnej. Dowodem tego niedawny fakt podeptania krzyża na zebraniu Koła Młodzieży Wiejskiej. Dlatego nie możemy zapalać się do pracy tej organizacji.

Akcja oświatowa innych stronnictw nie budzi tak daleko idących zastrzeżeń pod względem religijnym, jakkolwiek niezawsze może jest wszystko w porządku. Mamy jednak jej do zarzucenia, że nie jest ona zupełnie bezinteresowną. Niewątpliwie odgrywają w niej wielką rolę także pobudki czysto partyjne, pragnienie stworzenia nowych placówek propagandy partyjnej, dążenie do rozszerzenia wpływów partyjnych. Ta sama bowiem Narodowa Partja Robotnicza, która obecnie z takim rozmachem stwarza Narodowy Uniwersytet Robotniczy, niezawsze odnosiła się z przychylnością do pracy zupełnie apolitycznych Katolickich Towarzystw Robotników Polskich w Poznańskiem. Podobnież zachowywała ona wobec Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej wielką rezerwę, która niemal w niechęć się zamieniała. To samo możnaby powiedzieć o stanowisku Piastowców w Poznańskiem i na Pomorzu wobec Stowarzyszeń Młodzieży. Rezerwa ta i niechęć znalazły swe wytłumaczenie, gdy powstały nowe odrębne organizacje młodzieży pod egidą tych stronnictw politycznych. Pragnęły one mieć własne partyjne organizacje młodzieży, któreby ją wychowywały w duchu ich partyj i przygotowywały im nowe kadry zwolenników, i dlatego odnosiły się obojętnie lub niechętnie do Stowarzyszeń Młodzieży, trzymających młodzież

zdala od wszelkiego gwaru partyjnego. Obecnie więc ich akcja w dziedzinie organizowania młodzieży jest robotą ściśle partyjną. Jakiż bowiem mogłyby one mieć cel, tworząc organizacje młodzieży, jeżeli nie przedewszystkiem dobro partyj? Przecież gdyby im chodziło jedynie o pracę kulturalno-oświatową, o kształcenie umysłu i serca młodzieży oraz jej rozwój cielesny, zadowoliliby się tem, że w tej dziedzinie już działają z wielkim pożytkiem Stowarzyszenia Młodzieży. Nic tym Stowarzyszeniom zarzucić nie mogą, chyba to, że nie uprawiają żadnej polityki partyjnej. Twórcy i kierownicy tych partyjnych organizacyj młodzieży usiłują wprawdzie akcję swą usprawiedliwić tem, że należy dać młodzieży sposobność do samodzielnej pracy nad sobą, dla której nie ma być miejsca w Stowarzyszeniach Młodzieży. Młodzież winna mieć organizacje, w którychby sama pracowała, a nie nad nią pracowano. Słaby to bardzo argument. W tych partyjnych organizacjach jest bowiem młodzież tak samo samodzielna względnie niesamodzielna jak w „patronackich“ Stowarzyszeniach. I tamtemi kierują osoby starsze, które mniej więcej tę samą rolę odgrywają, co w Stowarzyszeniach patronowie. Funkcje patrona w Stowarzyszeniach są tak ściśle ograniczone, że dla samodzielnych poczynań młodzieży pozostaje jeszcze bardzo wiele miejsca. Nie brak więc samodzielności młodzieży w Stowarzyszeniach jest przyczyną tej akcji separastycznej. Tę słabą swą pozycję czują też niektórzy jej kierownicy. Tak pisze „Młoda Polska“, organ Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, w numerze z dnia 6 marca r. b.: „Dla dobra wsi postanowiliśmy nie zakładać swoich organizacyjnych placówek w tych wsiach, gdzie już inne organizacje młodzieży istnieją i wykazują swoją ruchliwą a dla wsi pożyteczną żywotność. Placówki swoje tworzyć będziemy w tych wsiach, gdzie młodzież jest niezorganizowana lub gdzie istniejące stowarzyszenia patronackie zajmowały się sprawami, przeszkadzającemi realizacji naszej idei, lub gdyby te stowarzyszenia nie wykazywały większej ruchliwości“. Rozumieją więc kierownicy tego Związku, że akcja ich stwarza n i e p o t r z e b n ą konkurencję dla Stowarzyszeń Młodzieży i dlatego nakładają swej pracy organizacyjnej pewne ograniczenia. Jest to jednak tylko chwilowa taktyka. Czytamy bowiem w dalszym ciągu powyższego artykułu takie oświadczenie: „Jesteśmy przeświadczeni, że i tak wcześniej czy później rozumiejąca swoje cele młodzież wiejska znajdzie się w swojej własnej organizacji i od wszelakich opiek się uniezależni“. Jest to wyraźna zapowiedź, że i Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej w stosownej chwili wejdzie na grunt, uprawiany przez Stowarzyszenia Młodzieży, i stanie z niemi do otwartej konkurencji, jak to ma już miejsce w b. Kongresówce i Małopolsce. Zresztą

i siłą rzeczy musi dojść do takiej konkurencji, chociażby Wielkopolski Związek Młodzieży wiejskiej jej się wyrzekał.

Poza ściśle partyjnemi względami należy jeszcze zakładanie odrębnych organizacyj młodzieży tłumaczyć pewną obawą poszczególnych partyj przed wzrostem wpływu duchowieństwa na publiczne życie naszego społeczeństwa. Obawy tej nie mogą się pozbyć jeszcze ani Narodowa Partja Robotnicza ani „Piast“, nie mówiąc już o kierunkach, więcej na lewo idących.

To partyjne rozbicie akcji oświatowej jest rzeczą nad wyraz ubolewania godną. Powstrzymuje ono bowiem niewątpliwie jej należyty rozwój, bo rozprasza i ludzi i środki, uniemożliwiając lub przynajmniej utrudniając przez to prowadzenie roboty na większą skalę. Ileżby to można n. p. zrobić dla oświaty robotnika polskiego, gdyby udało się wszystkie Koła robotnicze, stojące na gruncie katolickim i narodowym, nakłonić do jednolitej wspólnej akcji oświatowej. Przedewszystkiem zaś należy potępić partyjne organizacje młodzieży. Wnoszenie do pracy oświatowej młodzieży ducha partyjnego demoralizuje ją tylko. Wystawia bowiem wśród niej mury przesądów partyjnych, rozbijające ją na kółka w wieku, gdzie jej umysł i serce ku wspólnym wszystkim celom kierować należy, wdraża do partykularyzmu, gdy ona jeszcze całości nie ogarnia należycie, budzi i podsyca w niej antagonizmy klasowe, przyzwyczaja ją do oceny ludzi według ich przynależności partyjnej lub klasowej, odciąga od roboty pozytywnej i kieruje na tory negacji oraz wciąga w zatargi społeczeństwa starszego, co przy jej braku rozwagi, jej wielkiej zapalności i krewkości musi mieć smutne następstwa. Wystawmy sobie, że w jakiejś większej wsi istnieją Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Koło Młodzieży Wiejskiej, „Jedność“, „Orlę“ a może i oddział młodzieży T. U. R. Osobno zorganizowali się synowie i córki gospodarzy, osobno dzieci służby folwarcznej, i to jeszcze w dwóch odrębnych organizacjach, zależnie od partyjnych poglądów domu, osobno też młodzież, na którą ma większy wpływ ksiądz. Jakież przykre stosunki muszą się na takim tle wyłonić! Mając to wszystko na uwadze, należy uważać organizowanie młodzieży na podstawie partyjnej za rzecz bardzo szkodliwą nawet w tych wypadkach, gdzie nie przeciwstawiają się tej akcji żadne objekcje z stanowiska religijnego i narodowego.

Rozbicie partyjne akcji kulturalno-oświatowej wtrąca w bardzo trudne położenie duchowieństwo parafjalne. Ustosunkowanie się wobec tych różnych partyjnych organizacyj jest tem trudniejsze, że przecież często stwarzają mu te konkurencję dla ruchu, któremu ono patronuje, a mimo to mają

nieraz, wbrew wszystkim deklamacjom o samodzielności, pretensje do jego pomocy względnie czynnej życzliwości.

Należy więc wyjaśnić, jakie stanowisko winien zająć ksiądz parafjalny wobec takiej partyjnie zabarwionej akcji kulturalno-oświatowej. Nie można tu ustalić jednolitej linji postępowania. Winno ono dostosować się do poszczególnych warunków. Naturalnie wobec T. U. R. i jego oddziałów młodzieży trzeba zająć stanowisko wyraźnie negatywne. Podobnie należy odnosić się do tych wszystkich innych organizacyj, których działalność okazuje się szkodliwą pod względem religijnym, moralnym lub państwowym. Nie zaleca się jednak, pominąwszy T. U. R., występować przeciw innym organizacjom kulturalno-oświatowym na tej zasadzie jedynie, że należą one do tego lub owego ugrupowania. Decydować winny tu przedewszystkiem fakty, wykazujące, że w organizacji panuje zły duch. Dlatego nawet wobec Kół Związku Młodzieży Wiejskiej w Kongresówce najwięcej w radykaliźmie posuniętego, nie możnaby uprawiać zasadniczej opozycji, jakkolwiek naogół budzą one w praktyce swej wiele zastrzeżeń. Co zaś do współpracy w partyjnych organizacjach i popierania ich pracy, to należy także rozróżniać. Jeżeli poza patronacką organizacją istnieją na terenie parafji jeszcze inne, winien ksiądz trzymać się od tychże zdala. Przecież sam fakt akcji odrębnej jest pewnem wotum nieufności wobec niego, i winien on z tego wyciągnąć konsekwencje oraz wyraźnie to swe stanowisko zaznaczyć, unikając jednak, o ileby inne względy nie wchodziły jeszcze w rachubę, kroków nieprzyjaznych. Gdzie zaś patronackich organizacyj niema, niechby ksiądz, o ile po temu istnieją warunki, udzielał swej pomocy organizacjom, posiadającym zabarwienie partyjne. Pomoc ta winna mieć jednak charakter dorywczy, by nie wywoływała wrażenia aprobaty całego kierunku organizacji. Niezawsze też zalecałoby się stworzenie organizacji patronackiej, jeżeli już istnieją inne. Jeżeliby bowiem te pracowały pożytecznie i w dobrym duchu, należałoby się dobrze zastanowić nadtem, czy założenie własnej organizacji nie wywołałoby więcej szkody niż korzyści, zatruwając dotychczasowy dobry stosunek między księdzem a odnośną organizacją.

Uznając szkodliwość partyjnego zabarwienia akcji kulturalno-oświatowej, musimy starać się jej przeciwdziałać. Najlepszym jednak środkiem przeciwdziałania jej będzie wytężona, intensywna praca w naszych własnych organizacjach. Trzeba nam ją jednak najwięcej usprawnić, prowadzić celowo i metodycznie. A wiele jeszcze jest pod tym względem do zrobienia.

Ks. Dr. Fr. Mirek.

Bezrobocie, jego przyczyny i środki zaradcze.

(Dokończenie.)

III.

Kiedy bezrobocie już wybuchnie, wtedy należy je jak najszybciej zlikwidować, lecząc równocześnie jego ujemne skutki indywidualne i społeczne. Cztery środki wysuwa się dotąd, jako najlepsze lekarstwo na bezrobocie: oszczędność, ubezpieczenie prywatne, biuro pośrednictwa pracy, wreszcie t. zw. zabezpieczenie ustawowe. W pierwszych dwu środkach wybija się na pierwszy plan inicjatywa prywatna, w trzecim, a zwłaszcza w czwartym państwo odgrywa pierwszą rolę jużto przez wywieranie przymusu, jużto przez kontrolę, którą sobie rezerwuje. Rozpatrzmy pokrótce te środki.

1. O s z c z ę d n o ś ć. Najmilszą dla osobistej godności robotnika, oraz najmoralniejszą dla życia społecznego byłaby niewątpliwie indywidualna oszczędność robotnika jako broń przeciw złym skutkom bezrobocia. Zdaje się też, że osobista oszczędność, czyli odkładanie na „czarną godzinę", ma dotąd w b. wielu wypadkach najszersze zastosowanie.

Jestto jednak środek w walce z bezrobociem stanowczo niewystarczający, a to z dwu powodów. Po pierwsze dlatego, że płace robotników względnie dochody dobrych rękodzielników i pracowników umysłowych są tak niskie, że ledwie wystarczą na pokrycie potrzeb bieżących. Ileż bowiem może dziś oszczędzić pracownik pobierający od 4—8 zł dziennie, t. zn. 208 zł miesięcznie, jeśli do tego jest jeszcze obarczony rodziną z trojga lub pięciorga dzieci? Powtóre zaś dlatego, że niejeden robotnik, nie wybiega myślą poza okres dwutygodniowy, czy miesięczny. Zmysł oszczędności znamionuje pewną inteligencję, oraz takie cnoty — jak trzeźwość, wstrzemięźliwość w paleniu tytoniu, ograniczenie rozrywek i t. p. Katolickie związki robotnicze mają tutaj piękne pole działania. Zmysł oszczędności i umiejętnego użycia zarobku należałoby w powojennem i poinflacyjnem środowisku robotniczem obudzić i rozwijać.

Chociażby jednak cnota oszczędności — którą zresztą robotnik polski celuje wśród sfer robotniczych innych narodów — była rozwiniętą do zenitu, nie mogłaby ona sama przez się zaradzić fatalnym skutkom bezrobocia. Zamknięcie warsztatu pracy dotyka bowiem setki tysiący robotników nieraz na długi okres, w czasie którego wszelkie oszczędności pożera bieda, ustępując miejsca nędzy. Wśród bezrobotnych jest zaś olbrzymia przewaga takich, którzy czy to dla

młodego wieku, czy to dla innej jakiejś przyczyny nie mogli sobie żadnego kapitaliku złożyć. Trzeba więc uciec się do innego środka.

2. Biura pośrednictwa pracy. Naturalny pęd, jaki się budzi w bezrobotnym, to chęć wyszukania sobie innej pracy względnie innego miejsca.

W wiekach średnich regulowały tę sprawę zarządy cechów. One to wskazywały bezrobotnemu majstra, u którego można było znaleźć miejsce. Z chwilą, kiedy organizacje te jużto zostały zniesione, jużto nie nadawały się do nowych warunków życia ekonomicznego, poszukiwanie pracy zaczęło przybierać inne formy, z początku bardzo prymitywne. Bezrobotni zaczęli się gromadzić w t. zw. „oberżach-matkach", gdzie zwykle jakiś prywatny przedsiębiorca, właściciel oberży, dawał bezrobotnym mieszkanie i wikt, obciążając ich przyszłe zarobki. Niesłychane nadużycia, jakie wkradały się do tego rodzaju instytucyj, spowodowały cztery działania: kontrolę rządu nad prywatnemi biurami pośrednictwa pracy, inicjatywę stowarzyszeń dobroczynnych w kierunku wyszukiwania wolnych miejsc dla bezrobotnych, powstanie własnych robotniczych biur pośrednictwa pracy przy związkach zawodowych (sławne „Bourses du Travail" w Paryżu, „Board of Trade" w Londynie), wreszcie państwowe i samorządowe biura pośrednictwa pracy, które n. p. tak ważną rolę odgrywają w naszej polskiej ustawie o bezrobociu z dnia 1 lipca 1924 roku.

Zadaniem każdego biura pośrednictwa pracy jest ułatwić wyszukanie wolnego miejsca przez scentralizowanie podaży i popytu pracy. Nie wchodzimy tutaj w zagadnienie, który rodzaj wymienionych wyżej biur najlepiej się do tego nadaje, ta sprawa bowiem zbyt głęboko wnika w organizację samej pracy. Zaznaczamy tylko, że biura pośrednictwa pracy przy poszczególnych syndykatach robotniczych miały tutaj wiele szczęśliwych posunięć. N. p. angielskie Trade-uniony ułatwiają robotnikom znalezienia pracy przez t. zw. „travelling board system", który polega na tem, iż bezrobotnemu pożycza biuro sumę potrzebną na przeniesienie się z jednej okolicy do drugiej, gdzie łatwiej o pracę. Pożyczkę tę zwraca następnie robotnik w małych ratach miesięcznych. Niemieckie związki zawodowe dawały doniedawna swoim członkom t. zw. „viaticum", t. j. bezzwrotne koszta podróży do nowego miejsca pracy. Wspomnieć tutaj trzeba o domach ks. Kolpinga, w których bezrobotni, należący do związku, jakby członkowie jakiejś kongregacji zakonnej, otrzymują w czasie podróży za pracą (lub dla wykształcenia zawodowego) za darmo, albo za minimalną opłatą mieszkanie i wikt na kilka dni.

Z jednego wszakże należy sobie zdać bardzo wyraźnie sprawę. Jak handel, mimo najlepszej sprężystej organizacji, nie potrafi stworzyć ani jednego produktu, tak też i biuro pośrednictwo pracy nie przysporzy nowych miejsc pracy. Ono może tylko pośredniczyć i dlatego jako środek leczniczy nie zaradzi ono nigdy bezrobociu. Jeśli w danym kraju, czy w danej okolicy pracy niema, to biuro jest wobec klęski bezrobocia bezradne.

3. Ubezpieczenia prywatne. Masowy charakter klęski bezrobocia nasunął różnym towarzystwom ubezpieczeniowym myśl, aby zorganizować również i dla bezrobotnych kasę premjową, tak jak się organizuje n. p. ubezpieczenie na wypadek śmierci, choroby i t. p. Pokazało się jednak w praktyce, że niema trudniejszego zadania, niż wynaleźć odpowiedni system ubezpieczeniowy dla bezrobotnych. Wszak każde towarzystwo ubezpieczające liczy na to, że wedle rachunku prawdopodobieństwa tylko taki a taki procent ubezpieczonych zażąda wypłaty premij. Gdyby procent ten wynosił 100, towarzystwo musiałoby zbankrutować, względnie nawet grubo do przedsiębiorstwa dopłacić. A właśnie w sprawie bezrobocia taki zachodzi wypadek. Klęska ta bowiem dotyka naraz olbrzymią rzeszę ubezpieczonych. Wkładka ubezpieczeniowa musiałaby się tedy praktycznie równać sumie ubezpieczeniowej, a w takim wypadku ubezpieczenie nie miałoby dla robotnika żadnego znaczenia. Powtóre zachodzi jeszcze i ta trudność, iż robotnik robotnikowi nierówny. Jeden bywa co pewien czas „bezrobotny“, inny znów całe lata pracuje bez przerwy. Czy tedy zmuszać wszystkich do ubezpieczenia za tą samą wkładką? Zmusić wszakże mogłoby tylko państwo, a nie towarzystwo prywatne. A wreszcie urzędnikom prywatnego towarzystwa byłoby niezmiernie trudno zbadać, czy w danym wypadku bezrobocie jest dobrowolne, czy niedobrowolne. Zatem droga do nadużyć byłaby otwarta.

Dla tych powodów nie rozwinął się nigdzie w Europie system prywatnego ubezpieczenia w towarzystwach pozarobotniczych. Natomiast były próby i to dość szczęśliwe, ubezpieczenie w łonie organizacyj robotniczych. Trudno nam tutaj wchodzić w szczegółową historję tego ruchu, świadczącego jednak dość chlubnie o inicjatywie sfer robotniczych. Powiedzmy krótko, że pierwsza poważniejsza organizacja robotnicza powstała w r. 1895 w St. Gallen, w Szwajcarji. Władza kantonalna uchwaliła na wniosek robotników przymusowe ubezpieczenie na wypadek bezrobocia dla wszystkich kategoryj robotników. Wkładki były potrójne, wedle wysokości zarobków. Cóż się jednak pokazało? Oto po dwu latach ta sama władza kantonalna musiała na żądanie robot-

ników zlikwidować kasę. Praktyka bowiem dowiodła, że kasa międzyzawodowa, oparta na poczuciu solidarności robotniczej nie może funkcjonawać z tego powodu, iż jedne zawody, n. p. robotnicy budowlani, korzystali z funduszów kasy ustawicznie kosztem innych zawodów.

Po 10 prawie latach różnych prób i teoretycznych dysput ustalił się w zachodniej Europie t. zw. system gandawski. Mianowicie w r. 1903 belgijskie miasto Gandawa uchwaliło robotnikom, ubezpieczonym w swoich kasach zawodowych, — każdy zawód w swojej osobnej kasie — wypłacać pewną zapomogę. Magistrat uchwalił na ten cel w budżecie pewną sumę, powiedzmy 20.000 fr. Z sumy tej wypłacano poszczególnym kasom zawodowym zasiłek proporcjonalny do wysokości wkładek i premij wpłacanych przez daną kasę. Zasiłek ten był wszakże określony pewnem maximum, tak co do wysokości (1 fr. dziennie dla osoby) i co do trwania (najwyżej 60 dni). System gandawski to ma w sobie dobrego, że nie zabija inicjatywy robotniczej i ułatwia kontrolę, gdyż dany syndykat najlepiej potrafi ocenić, czy jego członek jest własno-czy niewłasnowolnie bezrobotnym.

Dodajmy, że różne stowarzyszenia dobroczynne, a przedewszystkiem sami właściciele fabryk wpłacali do „funduszu bezrobocia“ pewne ofiary dobrowolne.

4. Zabezpieczenie ustawowe. W tych latach wszakże — 1900—1915 zaczęła się coraz bardziej rozszerzać, umacniać i popularyzować idea t. zw. ryzyka zawodowego. Mówiono i udowadniano, że bezrobocie jest tak nieodłącznie złączone z organizacją dzisiejszej produkcji, iż kto chce w takich warunkach właśnie organizować produkcję, musi wziąć na siebie także i odpowiedzialność za skutki bezrobocia. Oczywiście idea ta miała i ma swoich przeciwników. Nie jest ona bowiem całkiem słuszną, choćby z tego względu, iż w wielu wypadkach działa „vis maior“, której właściciel warsztatu pracy z żadnej organizacji ekonomicznej wyłączyć nie potrafi, n. p. pożar, nieurodzaj, i t. p. Wobec tego ryzyko bezrobocia — przynajmniej w pewnych wypadkach, — rozłożono tak na robotnika, jak i na właściciela.

Bądź co bądź jednak zaczęła się w sferach robotniczych szerzyć agitacja za przymusowemi wkładkami pracodawców do funduszu bezrobocia. Równocześnie zaś rządy zmuszone były same zainteresować się masą bezrobotnych, coraz bardziej rosnącą, a dla bezpieczeństwa publicznego bardzo niebezpieczną i specjalnemi funduszami zasilać kasy dla bezrobotnych. I tak n. p. ustawa holenderska z dn. 2. grudnia 1916 zaprowadza państwowe biura pośrednictwa pracy i zabezpieczenie na wypadek bezrobocia, oparta na zasiłkach rządowych, podobnie ustawa szwajcarska z dn. 29. października

1919 roku, niemiecka (kodyfikująca poprzednie rozporządzenia) z dn. 29. stycznia 1920 r., i t. d.

Na drogę przymusowego ubezpieczenia na wypadek bezrobocia weszła pierwsza Anglja. W r. 1911 (ustawa z dnia 16. grudnia) postanowiono ubezpieczenie to wypróbować na pewnej ograniczonej liczbie zawodów, w r. zaś 1920, kiedy Trade-Uniony miały pierwszy głos, rozszerzono przymus na wszystkie te kategorje robotników, które podlegają obowiązkowi ubezpieczenia w kasach chorych, a więc prawie na 12 miljonów ludzi. — Fundusz bezrobocia składa się w Anglji z przymusowej wkładki robotników i właścicieli warsztatów pracy, oraz z zapomogi rządowej.

Nasza ustawa polska z dn. 10 lipca 1924 „o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia“ na podobnym opiera się systemie, co i ustawa angielska. Ubezpieczenie jest dla pewnych kategoryj robotników, wymienionych w art. 1, przymusowe, fundusze zaś wedle art. 5, składające się z wkładek zakładów pracy (0,5% robotnik, a 1,5% pracodawca od sumy zarobków), z dopłat Skarbu Państwa, z dochodów nadzwyczajnych jak dary Sejmu (!) rządu i t. p., z niektórych kar pieniężnych, oraz z procentów od funduszów bezrobocia.

Zaznaczyć trzeba na zakończenie, że wszystkie dotychczasowe lekarstwa na chorobę bezrobocia mają dobre, ale też i złe strony i wskutek tego mają swoich zwolenników i swoich przeciwników. Jedni chcieliby w myśl liberalizmu ekonomicznego zostawić troskę na wypadek bezrobocia samemu robotnikowi. Drudzy w myśl zasad etatyzmu i socjalizmu różnych odcieni, chcieliby uczynić z państwa i kasy skarbowej kapucyńskie krople na wszystkie tego rodzaju niedomagania.

Katolicka zasada postępuje w myśl przysłowia: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Kwestją bezrobocia winni się zająć przedewszystkiem sami robotnicy, organizując związki zawodowe, wyrzucając z nich politykę, a zajmując się techniczną stroną zawodu i organizowaniem samopomocy na nieprzewidziane wypadki.

Największą wagę winno się położyć nie na środki lecznicze, ale na środki zapobiegające bezrobociu. I dopiero wtedy, skoro samopomoc robotnika nie może wystarczyć, wtedy dopiero powinno wkroczyć państwo, t. zn. całe zorganizowane społeczeństwo i słabym podać pomocną dłoń.

Nato jednak trzeba porzucić hasło walki klas, a zastąpić je hasłem ekonomicznej współpracy, głoszonem przez szkołę katolicką.

SPROSTOWANIE.

Omyłka drukarska: W nr. 4 „Przew. Społ.“ na str. 138, wiersz 22 od góry ma być **„środki lecznicze“** zamiast „środki zaradcze“.

Dr. B. Szulc - Golska.

Wpływ kobiety na kulturalne życie społeczeństwa.

II.

Niejednokrotnie zarzucają kobietom warstw posiadających, że mogłyby uczynić daleko więcej dla państwa i społeczeństwa, gdyby nie oddawały się zbytnio tak zwanym obowiązkom towarzyskim. I istotnie jest w tym zarzucie pewna słuszność, jeżeli bierzemy pod uwagę wyłącznie życie towarzyskie doby współczesnej. Nasze zebrania towarzyskie są to albo nudne i sztywne przyjęcia oficjalne, albo też organizują się one dla banalnej rozmowy salonowej, flirtu, dancingu i kart. Jednakże nie na tem polega życie towarzyskie, które w istocie swej jest jednym z przejawów życia społecznego. Wypływa ono z wrodzonej człowiekowi potrzeby łączenia się celem wymiany myśli, rozrywki i przyjemności. Bezpośrednim wynikiem tej potrzeby jest zbliżenie się do siebie ludzi tej samej warstwy społecznej, co znowu powoduje pewną ekskluzywność naszych zebrań towarzyskich. Stają się one wyrazem spoistości pewnych ugrupowań społecznych, co zkolei doprowadza do sztywności, ceremonjalności i nudy lub też do bezmyślnej, pustej zabawy. Wielki myśliciel polski Karol Libelt, w ten sposób scharakteryzował nasze zebrania towarzyskie: „Przyjęto pewien ton, modę, reguły towarzyskie, do których się swobody życia zastosować winny. Stąd owa sztywność, częstokroć nuda towarzyskiego pożycia; stąd potrzeba kunsztownych środków do rozruszania i upojenia umysłu. Ucieka od nich każdy, rad je jaknajprędzej przełamać, a jednak krępuje się niemi, jak żyd rzemiennem przykazaniem, kłania się im i cześć oddaje jak bóstwu“. Tak jest istotnie w dobie współczesnej, gdyż formy zewnętrzne zabiły treść życia towarzyskiego. Niewątpliwie formy dobrowolnie przyjęte są dowodem pewnej kultury, pewnego zewnętrznego opanowania się, jednakże powinny one być tylko środkiem do celu. Tylko wtenczas mają one rację bytu, jeżeli stanowią jakgdyby ramę uwydatniającą piękno obrazu. Istotą życia towarzyskiego jest bowiem piękno, objawiające się jako ucieczka od życia codziennego. Na dowód przypomnę tylko, czem ono było w przeszłości. Zaczęło się ono w ojczyźnie wszelkiego piękna, we Włoszech, a było tem, co nam opisuje Bocaccio w swym „Decamerone“. Grono osób, pokrewnych sobie duchowo, zbiera się swobodnie celem wzajemnego uprzyjemnienia sobie czasu. Każda z nich daje drugim to, co jej najwięcej odpowiada, a więc opowieść wesołą lub poważną, trochę śpiewu, muzyki i wreszcie tańca. W tem wszystkiem lśnią perły dowcipu, dźwięczy kaskada wesołego

śmiechu, wśród którego odzywa się czasem jakaś głębsza nuta. Życie to skupia się dokoła kobiety, która opromienia je właściwym sobie wdziękiem i urokiem. Ona to staje się panią wszechwładną, w salonach francuskich, które miały zajaśnieć tak świetnym blaskiem w wieku 17, 18 i w pierwszej połowie wieku 19-go. Wymienię tu tylko słynny salon Rambouillet Julji de Vivonne, dalej salony pani Geoffrin, Du Deffand, Necker, de Staël, Récamier i wreszcie pani de Cavaillet. Są one jakgdyby szkołą wytwornych form towarzyskich i dobrego smaku, które rzucają swe promienie na szersze koła społeczeństwa.

Wpływ kobiety jako pani domu zaznacza się jednakże nietylko dodatnio na obyczajach ówczesnych, lecz obejmuje także ruch literacki. W salonach francuskich powstają takie arcydzieła jak „Maximes et Pensèes", La Rochefoucauld'a, „Les Caractères", La Bruyère'a, pod wpływem ich atmosfery pisze Alfred de Musset swoje prześliczne „Comédies - Proverbes", pełne nieuchwytnego czaru poetyckiego. W nich ukazują się panna de Scudèry, pani de Lafayette, de Sèvigne, a później Hugo, Lamartine, Vigny, Musset, Balzac, Dumas, Baudelaire, France i wielu innych.

Francuski literat Alfred Nettement w ten sposób określa rolę salonów: tworzy się tam partje wykształconego towarzystwa, które miały swych poetów, swych uczonych, swych dziennikarzy. Wśród ożywionej konwersacji wyrastały nowe idee. Tu się rozdzialały role do pracy na polu publicznej opinji. W tych kołach towarzyskich kiełkowała sława wielu pisarzy.

Widzimy więc, że życie salonowe to nietylko czcza zabawka, ale wyraz kultury danej epoki. To też nazwiska kobiet, które salony te ożywiały swoim urokiem osobistym, są na zawsze złączone z literaturą i kulturą Francji.

Dla braku miejsca pomijam tutaj życie towarzyskie innych krajów, aby zatrzymać się dłużej nad przejawami jego w Polsce. Za czasów Jagiellonów było ono huczne i buńczuczne, pełne fantazji i uroku malarskiego. Z tym żywiołowym rozmachem łączy się jednakże ogłada towarzyska i dostojność obyczajów narodowych. Dwory magnackie i szlacheckie były do tego stopnia szkołą dobrych obyczajów, że posyłano na nie młodzież, aby nabrała ostatecznego poloru i zamiłowania obowiązków obywatelskich. W epoce saskiej życie towarzyskie upada, przechodząc w wyuzdaną hulaszczość, a w dobie Stanisława Augusta ulega zupełnie wpływowi cudzoziemczyzny. Ówczesne salony warszawskie, świetne przepychem i blaskiem zewnętrznym, są jedynie nędzną parodją salonów francuskich, pozbawioną wszelkiej treści wewnętrznej. Jeden tylko dwór w ówczesnej Polsce staje się

ośrodkiem kulturalnego życia towarzyskiego: Puławy, siedziba ks. Izabeli Czartoryskiej i córki jej Marji, ks. Wirtemberskiej. Niepospolitego umysłu i serca, skupiały dokoła siebie najwybitniejsze jednostki doby ówczesnej. W domu ich przebywali Kajetan Koźmian, Niemcewicz, Karpiński, Kniaźnin, Trembecki i wielu innych. Umiały one ożywić wszystko swym urokiem osobistym, tak że Puławy zyskały sławę europejską, o czem świadczy pomiędzy innemi wiersz francuskiego poety Delille'a.

Aby scharakteryzować znaczenie Puław, przytoczę słowa Kajetana Koźmiana: „Puławy otaczała im tylko właściwa atmosfera. Nie polszczyzna tam cudzoziemczała, lecz się cudzoziemczyzna polszczyła. Wszystko tam było polskie, wszystko narodowe. Nie było staroświecczyzny lecz starożytne cnoty przebijały przez ukształcone i ugrzecznione obyczaje, tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych... A obok tego ileż cnót publicznych, ileż domowych, ile dobroczynności, ile ofiar, ile poświęceń, ile hojności dla włościan, dla kalek, dla ubóstwa, dla sierot nieszczęśliwych, ile nakoniec przy skonaniu Polski nieporównanych wzorów cnót starożytnych..."

Tyle Kajetan Koźmian o Puławach. Z powyższych przykładów wynika, że życie towarzyskie, oparte na wykształceniu i kulturze duchowej, wpływa w wysokim stopniu na oświatę współczesną, na upiększenie form obyczajowych, i wreszcie ruch literacki i artystyczny. Utrzymanie życia towarzyskiego na wysokim poziomie zależy prawie wyłącznie od kobiety, którą natura sama obdarzyła większą wrażliwością oraz umiłowaniem wytworności i wdziękiem towarzyskim. Tę stronę jej ustroju psychicznego oddał genjalnie największy poeta niemiecki, Goethe, który sam w tak wysokim stopniu odczuwał czar kobiety jako pani domu:

„Willst du genau erfahren,
was sich ziehmt,
So frage nur bei edlen Frauen an,
Denn ihnen ist am meisten
dran gelegen,
Dass alles wohl sich ziehme,
was geschieht".

Kobieta jest głównem ogniwem a zarazem władczynią towarzyskości, od której zależy cały wdzięk estetyczny stosunków towarzyskich. Jednakże, ażeby wypełnić to wysokie zadanie cywilizacyjne, nie może ona być pustą, bezmyślną lalką salonową, lecz jednostką o pełnem poczuciu odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Tylko wtenczas zdoła kobieta wpłynąć dodatnio na ukształtowanie się życia towarzyskiego. Do tego niekoniecznie potrzeba wielkiego majątku, wspaniałych salonów, kryształów, srebra, kosztownych toalet i klejnotów — to wszystko podnosi niewątpliwie wy-

twórczość zewnętrzną tego życia, ale nie stanowi jego rzeczywistej istoty, którą jest pierwiastek duchowy, pierwiastek piękna. Tego właśnie brak tak bardzo naszym dzisiejszym zebraniom towarzyskim; i dlatego to kobieta współczesna powinna sobie uświadomić, że w jej mocy leży nadać swoim przyjęciom inny, szlachetniejszy charakter. Każda pani domu może zerwać z nudą salonową, z bezmyślnym flirtem i dancingiem. I więcej jeszcze: kobieta może wpłynąć na literaturę i sztukę, bojkotując wytwory płytkiej szkodliwej erotomanji i budząc zamiłowanie prawdziwego, wielkiego piękna. Nie mówię tutaj oczywiście o dziełach wielkich artystów doby współczesnej, mówię o taniej, bezwartościowej literaturze, zalewającej obecnie półki księgarskie. Książki te, to nie dzieła sztuki, to zaledwo jej surogat, pozbawiony zarówno treści jak formy. Już samo bojkotowanie ich jest czynem kulturalnym, gdyż z biegiem czasu musi doprowadzić do zmiany kierunku literackiego, ponieważ tam, gdzie niema pokupu, niema i towaru. Nie chodzi o to, aby stwarzać ckliwą, sentymentalną literaturę w rodzaju francuskiej „lecture pour dames", chodzi o to, aby książka dostarczała zdrowego pokarmu duchowego i istotnych wrażeń estetycznych. Pod tym względem kobieta może uczynić niezmiernie wiele, jasnem jest, że do tego celu nie dojdzie się odrazu, ale czynnikiem niezmiernie ważnym jest tutaj inicjatywa, która w skutkach swoich doprowadzi prędzej czy później do przewrotu w produkcji literackiej. Dopóki to nie nastapi, może kobieta w swym domu, w kole swych znajomych, i przyjaciół szerzyć kult wielkich autorów epoki minionej i współczesnej. Chwila na taką inicjatywę zdaje się odpowiednią we wszystkich społeczeństwach, daje się zauważyć pewne znużenie książką, której jedynym motywem jest odmiana czasownika „kochać", we wszystkich osobach, czasach i trybach. Świadczy o tem wzrastające powodzenie powieści historycznej i egzotycznej oraz powrót do wielkich autorów przeszłości. We Włoszech np. tworzą się kółka towarzyskie, mające na celu szerzenie kultu Dantego. I u nas możnaby w ten sposób propagować pogłębianie znajomości i zrozumienia naszych wielkich pisarzy i artystów. To nie zacofanie duchowe, to tylko zrozumienie, że piękno, zawarte w ich dziełach, nie ulega niszczącemu wpływowi czasu, że istotne piękno — nieśmiertelne.

Ten to właśnie pierwiastek piękna w każdym jego przejawie powinien wyprzeć z naszych zebrań towarzyskich zarówno sztywność i nudę, jak bezmyślną zabawę. W mocy kobiety leży stworzenie nowych, ożywczych form życia towarzyskiego. Opromienione czarem i urokiem piękna, stanie się ono znowu pełnym przejawem kulturalnego życia społeczeństwa.

K.

Cechy nowoczesnego ustroju gospodarczo-społecznego.

Wielkie przemiany przyniosły ludzkości czasy najnowsze. Obdarzają one nas nietylko nowemi odkryciami i wynalazkami, bo człowiek umiał przyrodzie wykradać jedną tajemnicę po drugiej, przekształciły nietylko z gruntu stosunki polityczne, zmieniły nietylko obyczaje i zwyczaje ludzkie, lecz przeobraziły także zupełnie ustrój gospodarczo-społeczny. Do nowych bowiem warunków, w jakich człowiek się znalazł, musiały się też przystosować sposoby jego gospodarki, z czego wywiązał się nowy układ stosunków społecznych. Rozmnożyła się bowiem ludność, wzrosły i rozszerzyły się jej potrzeby, a te wszystkie odkrycia, wynalazki, przewroty polityczne i przemiany obyczajowe dołączyły się jeszcze do tego, i tak w wspólnem oddziaływaniu najróżniejszych przyczyn wytworzył się nowy ustrój gospodarczo-społeczny. Nosi on nazwę kapitalistycznego. Ma on swoje wielkie zalety, ale także i swoje wielkie wady. Dlatego bronią go jedni gorąco, drudzy jeszcze zawzięciej zwalczają. A jest to ustrój niezmiernie zawikłany, bo też niezmiernie zawikłane jest życie współczesnego człowieka. To też, chociaż w tym ustroju żyjemy i na nim opieramy swój byt materjalny, niezawsze rozumiemy jego przejawy, niezawsze znamy dobrze jego główne cechy. I dlatego to poświęcimy mu dzisiaj swą uwagę, by wniknąć lepiej w jego istotę. Może to nam dać wskazówkę na niejedną trudną chwilę naszego życia.

Dwie są główne cechy obecnego ustroju gospodarczo-społecznego: kapitalizm i najemnictwo. Rozwój bowiem stosunków gospodarczych doprowadził do rozdziału własności narzędzi wytwórczych od pracy. Dawniej rzemieślnik pracował sam w warsztacie swemi własnemi narzędziami. Dziś do prowadzenia przedsiębiorstw wytwórczych, handlu itd. potrzeba poważnych kapitałów, a tych jest mało. Dlatego szukają ci, co chcą pracować a nie mają kapitałów, takich, co mają przedsiębiorstwa, i przyjmują u nich pracę. Pracują oni tam narzędziami, dostarczonemi przez praco-

dawcę, za płacę zgóry umówioną, czyli najmują się. Są oni niesamodzielni, bo muszą się stosować do zarządzeń przedsiębiorcy, i w niezmiernie rzadkich tylko wypadkach dochodzą do tego, by własne prowadzić przedsiębiorstwo. Tak to oparła się współczesna gospodarka na dwóch czynnikach: przedsiębiorcy, kapitaliście i robotniku najemnym. Po jednej więc stronie jest kapitał, po drugiej praca.

Szalony rozmach ma nowoczesne życie gospodarcze. Potworzyło ono ogromne fabryki z najkunsztowniejszemi i najkosztowniejszemi maszynami i tysiącami i dziesiątkami tysięcy robotników najemnych, zmuszonych całe swe życie w tych fabrykach spędzać. Upadły, zanikły wobec tych olbrzymich fabryk liczne drobne warsztaty samodzielnych rzemieślników i tylko w niektórych dziedzinach pracy zdołały się utrzymać. Kapitał kieruje całem życiem gospodarczem, on jest tą potęgą, która wycisnęła najwybitniejsze piętno na niem, na jego jest rozkazach ta niezmierzona armja najemnych pracowników. Bez kapitału jest niemożliwa nowoczesna gospodarka, ale, rozumie się, też bez pracy.

Kapitalizm więc i najemnictwo są głównemi cechami nowoczesnego ustroju gospodarczo-społecznego.

Z tych główniejszych cech wypływają inne.

Kapitalizm i najemnictwo mogą istnieć tylko przy wolności osobistej i zawodowej ludzi. Każdy może więc, o ile naturalnie nie narusza praw innych, robić, co mu się podoba; nikt nie może go zmuszać do jakiejkolwiek pracy, ma on zupełną swobodę wyboru zawodu, miejsca, zamieszkania itd. Całe życie gospodarcze opiera się na zasadzie wolności. Wolne współzawodnictwo, czyli wolna konkurencja reguluje wzajemne stosunki gospodarcze ludzi pracujących zawodowo. Każdy może pracować w tym zawodzie, który sobie sam wybierze, i jak chce, i nie potrzeba do tego żadnego pozwolenia. Jedynie w kilku nielicznych wypadkach jest z specjalnych przyczyn potrzebne pozwolenie władzy na prowadzenie przedsiębiorstwa, jak np. apteki, wyszynku napoi alkoholowych itp. Poza tem domagają się nieraz władze od tych, którzy chcą wykonywać jakiś specjalny zawód, dowodu, że są oni do tego zawodu przygotowani, jak np. od lekarzy, adwokatów, aptekarzy, mistrzów rzemieślniczych. Czasem jeszcze żądają one, by ten, co chce prowadzić jakąś fabrykę lub warsztat, wykazał, że wszystkie urządzenia odpowiadają potrzebom zdrowotności i bezpieczeństwa, a jeżeli tego on nie uczyni, zamykają mu przedsiębiorstwo. Wszystkie te ograniczenia nie znoszą jednak zasady wolnej konkurencji. Kto bowiem dostosuje się do przepisów, wydanych tylko w interesie dobra publicznego, ten może, poza nielicznemi wyjątkami, bez żadnych przeszkód wykorzystać swój zawód. Ile on towarów wytworzy i jak je wytworzy, zależy tylko od niego. Wolna konkurencja ma te dobre strony, że prowadzi do postępu gospodarczego, bo wywołuje naogół polepszenie i potanienie towarów. Fabrykanci, zmuszeni ubiegać się o zbyt

swych towarów, starają się je ulepszać i zniżyć ich ceny, by tylko je sprzedać. Im bowiem lepszy i tańszy towar, tem prędzej znajdzie on odbyt. Z drugiej jednak strony prowadzi nieraz wolna konkurencja do zaciętej walki między fabrykantami, kupcami itd., którzy starają się niewygodnych im współzawodników wszelkiemi mniej lub więcej nieuczciwemi sposobami zniszczyć.

Cechą charakterystyczną ustroju kapitalistycznego jest dalej podział pracy. Towary, które nabywamy, są przeważnie dziełem wielu, nieraz nawet tysięcy rąk. Pracę wytwórczą rozkłada się na szereg jak najprostszych czynności i każdą taką czynność przydziela się osobnemu robotnikowi. Zauważono bowiem, że w razie powtarzania jednej i tej samej czynności w ciągu długiego okresu czasu nabiera się w niej wyszkolenia i wprawy i wykonuje się ją prędzej i lepiej. Ogromne korzyści przynosi ten podział pracy. Już przed blisko 150 laty wykazał pewien uczony angielski, że przy podziale pracy między 18 robotników w fabryce szpilek, na każdego z nich wypada po 4800 szpilek dziennie, gdy tymczasem w razie sporządzenia szpilki od początku do końca przez jednego robotnika wypada na każdego zaledwie po 20 szpilek. Od tego czasu jednak podział pracy poczynił jeszcze dalsze postępy. Najwymyślniejsze maszyny ułatwiają rozkład wytwarzania towaru na najdrobniejsze cząsteczki. Robotnik w wielkich fabrykach potrzebuje naogół tylko jeden drobny ruch przez cały dzień wykonywać. Ma to jednak i swe złe strony. Robotnik przy tak jednostajnej czynności tępieje, nuży się łatwo, staje się niezdolnym do innej pracy.

Ten podział pracy nazywamy technicznym. Nowoczesne bowiem gospodarstwo wprowadziło jeszcze inne podziały pracy. Widzimy przecież, że w pewnych okolicach skupiają się specjalne gałęzie wytwórczości ludzkiej, w jednej więc okolicy istnieją huty żelazne, w drugiej przędzalnie, w trzeciej kwitnie hodowla bydła, w czwartej zaś uprawa zbóż. Tłumaczy się to tem, że w pewnej okolicy istnieją specjalne korzystne warunki dla odnośnej wytwórczości, i przedsiębiorczość ludzka do nich przedewszystkiem się kieruje. Ten podział pracy nazywamy lokalnym.

Lecz i całe kraje oddawają się nieraz specjalnym zajęciom z zupełnem pominięciem drugich. Tak Anglja zajmuje się głównie przemysłem żelaznym i włókienniczym oraz górnictwem. Rolnictwo ma tam bardzo małe znaczenie. Anglicy powiedzieli sobie bowiem, że lepiej wyjdą na tem, jeżeli będą wywozili wyroby stalowe, sukna i węgiel, a sprowadzali zboże, mąkę i mięso. Francja słynie z hodowli wina i pszenicy. Narody na wschodzie Europy uprawiają głównie rolnictwo. Podnoszą się też nawet głosy, które twierdzą, że i Polska winna rzucić się całą siłą na rolnictwo a zaniedbać przemysł. Na usłuchaniu tej rady wyszlibyśmy jednak pewnie bardzo źle. Podział więc pracy lokalny rozszerzył się na podział międzynarodowy. Narody wytwarzają te towary, dla któ-

rych mają szczególnie korzystne warunki, a sprowadzają te, których wytwarzanie z różnych przyczyn mniej im się opłaca.

Gdy nowoczesny rozwój gospodarki dzieli pracę, to z drugiej strony skupia on kapitał. Olbrzymi rozmach wytwórczości ludzkiej sprawia, że zakładanie i prowadzenie odpowiednich do wytwarzających się potrzeb przedsiębiorstw przerasta już siły majątkowe jednego człowieka, chociażby on był bardzo bogaty. Łączy więc kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi swe kapitały i zakładają oraz prowadzą wspólnym kosztem przedsiębiorstwa. A to skupianie kapitałów przybiera takie rozmiary, że często ci wspólnicy wzajemnie się prawie nie znają. Dzieje się to przedewszystkiem w t. zw. spółkach akcyjnych, które są w rzeczywistości połączeniem kapitałów, a nie osób. Obecnie już rzadko które większe przedsiębiorstwo przemysłowe należy do jednego lub kilku osób. W olbrzymiej większości są one własnością spółek akcyjnych.

To łączenie się kapitałów i powstawanie coraz większych przedsiębiorstw ma swą przyczynę w tem, że wytwórczość na większą skalę jest o wiele korzystniejsza, oszczędza ona bowiem pracy, miejsca, surowca i kapitału. Im większe przedsiębiorstwo, tem taniej pracuje ono. To też upada jedno po drugiem małe przedsiębiorstwo. Trzeba już szczególnie szczęśliwych warunków, by mogło się ono utrzymać.

Skupianie się kapitału odbywa się i tą drogą, że zrastają się przedsiębiorstwa, które mają między sobą pewną styczność. I tak zakupują właściciele hut żelaznych kopalnie węgla i rudy, by mieć własny węgiel i własną rudę dla swych zakładów. Dzieje się też przeciwnie, że kopalnie węgla zakładają lub zakupują huty żelazne, by móc węgiel swój korzystniej zużyć w własnych fabrykach. Są dalej księgarnie, które nietylko mają własne drukarnie dla drukowania książek, ale i własne papiernie. I w Polsce mamy taką księgarnię (Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu).

Oprócz tego zawierają jeszcze wielkie przedsiębiorstwa między sobą umowy, tworząc t. zw. kartele i trusty. A tworzą one te kartele i trusty w tym celu, by usunąć wzajemną konkurencję i osiągnąć możliwie największe zyski. Umawiają się więc one, ile dawać za zakupione surowce, jak drogo sprzedawać wytwarzany towar, ile każde przedsiębiorstwo ma towarów wytwarzać, gdzie go sprzedawać, nieraz zakładają nawet wspólne biura sprzedaży. Te kartele i trusty mogą stać się bardzo niebezpiecznemi dla ogółu, bo umożliwiają i ułatwiają wyzysk kupującej publiczności. I dlatego to nieraz stączały rządy niektórych państw walkę z niemi; szczególnie ostro występował przeciw nim rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie one też największy miały rozmach. Takie kartele i trusty mamy i u nas w Polsce.

W rolnictwie jednak widzimy przeciwny objaw jak w przemyśle. Gdy tutaj wielkie przedsiębiorstwa wchłaniają małe, to tam właśnie wielka własność maleje, kurczy się, rozdrabnia. Powstaje coraz więcej małych i średnich gospodarstw rolnych.

Wzrastają bowiem potrzeby także wśród włościaństwa, na ich zaspokojenie nie starczą już te drobne parcele, powstaje więc wielki głód ziemi, który domaga się usilnie nasycenia. Włościaństwo prze naprzód, za ciasno mu już jest na jego posiadłościach i pod naciskiem tego naporu kruszą się wielkie majątki ziemskie. Oświata rolnicza umożliwia włościanom podnoszenie uprawy ziemi, spółdzielnie rolnicze dawają im przystęp do korzyści wielkiej własności, a robota mniej kosztuje, bo przeważnie jest przez domowników spełnianą. Może więc w takich warunkach drobny lub średni rolnik korzystniej gospodarzyć niż wielki. I to prowadzi do rozpadania się wielkiej własności. A i państwo popiera ten rozkład wielkich majątków ziemskich, używając do tego nieraz nawet przymusu, jak to robi nasza polska ustawa o reformie rolnej. Widzi ono bowiem w licznych samowystarczalnych i dobrze zagospodarowanych majątkach włościańskich jedną z głównych swych podpór.

Takie są główne cechy obecnego ustroju gospodarczo-społecznego. Wspaniały, potężny to gmach. Lecz kto mu się zbliska dokładnie przypatrzy, ten dostrzeże na nim liczne rysy i skazy. Ileż krzywdy i niedoli ludzkiej szpeci go! A największą jego skazą to zagadnienie robotnicze, które ma w nim swe korzenie. Ono to wywołuje te silne wstrząsy społeczne, co jak zmora zaciążyły nad naszemi czasami. Najtęższe głowy i najszlachetniejsze umysły silą się, by je rozwiązać. Lecz rozwiązanie to tylko wtedy może nastąpić, jeżeli i kapitał i praca ukorzą się przed prawdą nauki Chrystusowej.

N.

Żydzi w Polsce.[1])

Dzieje Żydów w Polsce to jeden z najciekawszych rozdziałów naszej historji, rzucający nam dużo światła na wiele rzeczy, skądinąd niezrozumiałych. A zarazem jest to dla nas nauka, może gorzka czasem, ale z pewnością pożyteczna. Miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i wyciągnąć należyte wnioski.

Pierwsi Żydzi dotarli już do Polski w zaraniu naszych dziejów. Jakiż był proceder tych pierwszych przybyszów? Główny interes, który podówczas miał swój złoty okres rozkwitu — to h a n d e l n i e w o l n i k a m i. W Polsce można było w czasach głodu za b o c h e n e k c h l e b a kupić człowieka — a sprzedawało się go za cenę złota w Hiszpanji, Afryce i Azji. Nieraz nieludzcy handlarze znęcali się nad

[1]) Referat ten stanowi samodzielną całość a zarazem ciąg dalszy Historji żydów. Trzecim z cyklu będzie referat p. t. Sprawa żydowska i jej rozwiązanie.

swemi ofiarami, często nawet zmuszali do przyjęcia religji żydowskiej. Drugiem zajęciem żydów była lichwa, zakazana chrześcijaninowi. Pożyczając wiecznie potrzebującym monarchom żydzi zyskiwali sobie opiekę i możność bezkarnego wyzyskiwania ludności polskiej.

Powoli zaczął się lud burzyć przeciw wyzyskiwaczom. Około r. 1200 słyszymy o pierwszych burdach żakowskich przeciwko Żydom. Miały one jednak dosyć niewinny charakter, a ostrość, z którą władze wystąpiły przeciwko winowajcom, wskazują nam na to, że potęga pieniądzy żydowskich już podówczas umiała sobie utorować drogę nawet do sądu. Ta metoda kupowania sobie opieki i przywilejów była zawsze jedną z niezmiennych zasad polityki żydowskiej. Warunkiem jej powodzenia — jest nieświadomość i słabość charakteru u strony przeciwnej. Niestety, zwłaszcza u nas, ten warunek przeważnie był wypełniony. Tu mamy klucz do zrozumienia wzrostu wpływów żydowskich i ich roli jako czynnika demoralizującego każde społeczeństwo. Zrozumiemy teraz dlaczego nawet tak zacny książe jak Bolesław Pobożny mógł się zdobyć na wydanie 16 sierpnia 1264 swego sławnego przywileju dla Żydów, który później rozszerzył się na całą Polskę i w gruncie rzeczy ze zmianami, aż do utraty niepodległości był prawną podstawą ich samorządu. Przyjrzyjmy się bliżej temu dokumentowi. Otóż przywilej bierze Żydów pod szczególną obronę władzy państwowej i przyznaje im własne ich sądy dla rozstrzygania sporów między Żydami, z czego wyrósł ich samorząd w kahałach (czyli gminach żydowskich). Wolno im też drzeć lichwę bez żadnych ograniczeń. Brali oni czasem aż do 300% rocznie! Jeżeli Żyda się posądzi o jakąś nierzetelność lub paserstwo, t. j. kupno rzeczy kradzionych, może on się uwolnić przysięgą. Wiedząc, czego ówcześni nie wiedzieli, że talmud pozwala na krzywoprzysięstwo, zrozumiemy dopiero jaka tu się otwarła droga do nadużyć. Wolno im też było brać wszelki zakład, nawet kradziony, oprócz rzeczy, krwią splamionych, sprzętów kościelnych i dóbr ziemskich. Jeżeli Żyd w potrzebie podniesie „wielki krzyk", sąsiedzi chrześcijanie są pod karą zobowiązani do pomocy. Najciekawsze jest jednak zastrzeżenie przeciw posądzeniom o mord rytualny tj. zabójstwo chrześcijanina dla uzyskania krwi, potrzebnej do pewnych obrzędów: nie jest to wymysł antysemicki, lecz rzeczywiście znany długi szereg mordów rytualnych. Prawdopodobnie była to pewna sekta, która go uprawiała. Otóż, ażeby udowodnić mord rytualny, trzeba, jak głosi przywilej, postawić jako świadków trzech chrześcijan i trzech żydów. W przeciwnym razie, kara, którąby spotkała Żyda, ma spaść

na oskarżyciela. Rzecz oczywista, że w ten sposób Żydzi mogli sobie zapewnić bezkarność mordu rytualnego. Przywilej Bolesława idzie wyraźnie po linji uchwał zjazdu rabinów z r. 1149.

Cała Europa kipiała od nienawiści do Żydów. Anglicy wygnali ich z kraju w r. 1290, zabierając im prawie całe ich mienie, nieuczciwie zdobyte. Podobnie postępowała Francja. W Niemczech raz po raz odzywało się hasło pogromowe: hep, hep. I wtedy nie pomagała nawet opieka Kościoła przeciw nienawiści tłumów. Jedna tylko Polska miłosiernie przygarniała wygnańców — i hodowała sobie przy piersi żmiję, która się tuczyła jej krwią serdeczną. Dziś patrząc trzeźwo na to nasze „miłosierdzie", rozumiemy, że było to największą krzywdą, jaką książęta ówcześni mogli wyrządzić swemu narodowi. Grało przytem rolę obok uczuć litości niewątpliwie i złoto żydowskie. Książęta ci czynili to może w dobrej wierze — nie widząc innych środków uzyskania kredytów; nie wiedzieli oni, co czynią. Nie najmniej zgrzeszył pod tym względem Kazimierz Wielki. Jest to niestety faktem historycznym, że miał on kochankę Żydówkę, Esterę. Czy ta jednak wywierała większy wpływ polityczny, o tem nic pewnego nie wiemy. W każdym razie Kazimierz dał się nabrać na potwierdzenie i rozszerzenie przywileju Bolesława Pobożnego, a Żyd Lewek otrzymał dzierżawę żupy[1]) bocheńskiej, podatków miejskich Krakowa i nawet mennicy stołecznej. Kazimierz był jednak podówczas jeszcze bardzo młody — i później zmienił swój stosunek do Żydów, nie wpuszczając ich na nowo przyłączone ziemie wschodnie. Musiał on porobić niezłe doświadczenia z Żydami. Świadczy o tem fakt, że szlachta zaniosła skargę przeciw oszustwom Lewka aż do — kurji papieskiej, a Ojciec św. polecił sprawę zbadać i ew. pod groźbą ekskomuniki zakazać obcowania z Żydem. Jak się ta afera skończyła — niestety nie wiemy. W każdym razie Kazimierz Wielki nawrócił się ze swego filosemityzmu.

Najbardziej zagrażali Żydzi miastom, to też od nich wyszły pierwsze odruchy. Wrocław wypędził ich już w r. 1214. Ostro zabrał się też do nich Poznań, potem i Kraków. Skargi szły aż do króla, były jednak za czasów piastowskich przeważnie bezskuteczne. Wtedy zwracano się aż do Ojca św. Zabrano się też do walki za pomocą ustawodawstwa miejskiego, wykorzystywując samorząd. I to była broń najskuteczniejsza. Tak np. statut wielkopolski z r. 1347 ukrócił lichwę żydowską. Miasta starały się z Żydów dla siebie wycisnąć, ile się dało — ale właśnie dlatego magistraty nie zawsze szczerze broniły interesów mieszczaństwa, nie chcąc

[1]) tj. kopalni soli.

się pozbawiać tak wygodnego źródła dochodu. Czasami, gdy Żydzi przebrali miarę, rozgoryczona ludność zabierała się do samosądu. Tak np. w Krakowie doszło do pogromu, gdy Żydzi obrzucili kamieniami księdza, idącego z Przenajświętszym Sakramentem. Innym razem przyczyną był znowu mord rytualny. Ale pogromy urządzali przedewszystkiem mieszczanie niemieccy; nigdy jednak nie przybrały one w Polsce większych rozmiarów.

Gorsze czasy nastały dla Judy, gdy na tron wstąpił Władysław Jagiełło. Nie znał on dobrodusznej tolerancji polskiej. Tak spalono na stosie Żyda Fetara za fałszowanie pieniędzy. Bardzo ważną reformę wprowadził Statut Warecki z r. 1423, zakazując pożyczania na podpis. W ten sposób wzięto pod obronę biednych, którzy nie mieli nic do zastawienia. Nie bardzo pięknie obszedł się z Żydami Witold. Wpuścił on ich na Litwę, nadał im te same przywileje, które mieli w Polsce i pozwolił im się gruntownie obłowić kosztem ludności. Gdy Żydzi napęcznieli złotem jak gąbka wodą, wtedy Witold gąbkę wycisnął, to znaczy zagarnął ich bogactwa, a Aleksander w r. 1495 wypędził ich z kraju. Sprytniejsi wtedy szybko dali się „pokropić“ tj. ochrzcili się i w ten sposób ocaleli, a nawet weszli przeważnie do stanu szlacheckiego.

Wyraźnie antyżydowska polityka pierwszych Jagiellonów załamała się jednak za Kazimierza Jagiellończyka. Nie pomogły napomnienia Zbigniewa Oleśnickiego ani kazania św. Jana Capistrano. Dopiero po klęsce chojnickiej, którą uważano za karę Bożą, król cofnął swe przywileje dla Żydów. Ale sprawę zaprzepaścił znowu Zygmunt Stary, który potrzebował koniecznie pieniędzy. Wtedy to wychrzczony Żyd Ezofowicz otrzymał w dzierżawę kopalnie soli, cła, mennicę litewską i różne komory, a wkońcu został podskarbim litewskim (czyli ministrem skarbu). Uszlachcony i wychrzczony Żyd mimo wszystko wszędzie popierał „swoich“. Żydzi podówczas na wielką skalę poczęli przekupywać magnatów. Szczególną przyjaciółkę mieli też w sławnej ze swej chciwości królowej Bonie.

Podczas reformacji po raz pierwszy Żydzi odważyli się na propagandę antyreligijną. Ale z tem musieli jeszcze szybko przycichnąć. Czasy jeszcze nie nadeszły.

XVI w. przyniósł ostateczne zorganizowanie się samorządu żydowskiego. Podstawą ich były kahały czyli gminy. Na ich czele stało kolegjum, t. zw. parnassim. Najwyższą władzą były zjazdy krajowe, czyli synody żydowskie. One to prowadziły całą „politykę“, rozkładały ciężary i podatki i ściągały sumy, potrzebne dla przekupstwa. Kahały trzymały Żydów w żelaznej karności zapomocą „wielkiej“ i „małej“

klątwy. Nieposłusznych i zdrajców niszczono ekonomicznie, a nawet nasyłano na nich morderców.

Jedną z głównych przyczyn upadku naszych miast była niewątpliwie konkurencja żydowska. Mimo różnych wysiłków mieszczaństwa Żydzi zwyciężyli. Ich złoto zaważyło na szali. Potrafili sobie pozyskać ludzi wpływowych i zręcznie wykorzystać niechęć szlachty do „łyków miejskich". Miasta zostały nieszczęśliwemi ustawami zahamowane w rozwoju, a na gruzach ich dobrobytu coraz silniej rozkrzewiali się Żydzi. Oni to narzucili mieszczaństwu swój sposób myślenia. Kupiectwo zatraciło charakter służby społecznej a stało się gonitwą za zyskiem za jakąkolwiek cenę. Ale przy tak pojętym handlu, musieli zwyciężyć ci, którzy mieli mniej czułe sumienia i — przyznać trzeba — mniejsze potrzeby życiowe. Oczywiście zeszły się tu i inne przyczyny, jak np. odwrócenie się dróg handlowych w innym kierunku po odkryciu Ameryki. Nastał okres wojen. Żydzi odwdzięczyli się za udzieloną im gościnę w ten sposób, że stanęli po stronie najeźdźców szwedzkich. Doszło do tego, że kancelarja królewska zakazała im wychodzić z domu, ażeby nie szpiegowali na rzecz wroga. Żydom krakowskim w r. 1658 skonfiskowano majątek za popieranie Szwedów, a Czarniecki powywieszał całe masy szpiegów żydowskich.

Bardziej jeszcze haniebną rolę odgrywali Żydzi w smutnym okresie saskim. Wyliczyli oni, że znacznie taniej jest przekupić kilku posłów i senatorów, niż płacić podatki. Oszczędzili na tem kilkanaście miljonów rocznie kosztem państwa polskiego.

Po wkroczeniu zaborców Żydzi odrazu stanęli po stronie nowych panów, chociaż ci obchodzili się z niemi fatalnie. Zwłaszcza Prusacy utrudniali im życie przez różne ustawy wyjątkowe. Oni to nadali Żydom nazwiska, których uprzednio nie mieli. Ziemie, przyznane Prusom po kongresie wiedeńskim zaczęły się jednak powoli pozbywać Żydów, którzy dorobiwszy się szli na zachód. W twardej walce konkurencyjnej wytworzył się tu silny i zdrowy stan średni, który skutecznie mógł podjąć pracę nad spolszczeniem miast. Mniej powodzenia mieli pod tym względem Polacy w Galicji, której polityka austrjacka starała się uniemożliwić wszelki rozwój gospodarczy. Najgorzej jednak było w zaborze rosyjskim. Żydzi tutaj potrafili uśpić społeczeństwo polskie swoim udawanym patrjotyzmem, zwłaszcza podczas powstań. Gdy około 1860 r. naród polski zaczął dążyć do wyzwolenia się z pod zależności od Żydów, ci zaczęli odgrywać rolę wielkich patrjotów. W manifestacjach narodowych obok księży szli rabini, a gdy zamknięto kościoły, Żydzi kazali też zamknąć bóżnice. Równocześnie uspokoili gubernatora, że oni tylko

z frontu drzwi zamknęli, a tylne wejście jest otwarte. Była to więc komedja. Z wybuchu powstania Żydzi byli bardzo zadowoleni, bo oni zawsze dobrze wychodzili na wojnach i nieszczęściach ludności chrześcijańskiej. Przedewszystkiem zrujnowaną została szlachta, patrjotyczne mieszczaństwo polskie, a uwaga Polaków odwróciła się od spraw handlu i przemysłu, który wtedy zaczął się już na dobre rozwijać.

Po upadku powstania styczniowego nastał okres t. zw. pozytywizmu. Rzucono hasło bogacenia się, i zaczęto podrywać wiarę w dawne ideały. I ten kiernunek potrafili Żydzi wykorzystać. Było podówczas już dużo Żydów „postępowych", którzy zerwali z dawną synagogą prawowierną i stworzyli sobie nową, zreformowaną. Wielu z nich, zwłaszcza z najbogatszych, zapragnęło stosunków z „prawdziwą" arystokracją i przyjąwszy chrzest, zaczęli oni wydawać swoje córki za zbankrutowanych magnatów. Zaczęto wtedy propagować asymilację Żydów. Powstali w ten sposób mieszańcy polsko-żydowscy, którzy teraz zaczęli ton nadawać obozowi „postępowemu". Wnieśli oni do niego brak poczucia moralności, bezwzględność w dochodzeniu do pieniędzy, walkę z religją i wogóle wyzwolenie z wszelkich „przesądów". Oczywiście, że nie brakło tu chlubnych wyjątków, ludzi którzy naprawdę szczerze pokochali Polskę. Ale to właśnie były tylko... wyjątki.

Równocześnie z rozwojem kapitalizmu powstał socjalizm. I tu Żydzi zdołali opanować cały ten ruch, nawet te odłamy patrjotyczne, które dążyły do niepodległości. Gdy nastał rok 1905, zaroiło się od bojówek, często kierowanych bezpośrednio przez Żydów. Mordy i rabunki stały się zjawiskiem codziennem, ofiarami ich byli jednak zawsze chrześcijanie. Zdarzało się nawet, że bojówki na zamówienie usuwały niewygodnych kupców chrześcijan, zmuszały do zawarcia korzystnego dla Żydów interesu lub też przez wysadzenie mostów na rozkaz Żydów, zaopatrzonych w porę w towary, ułatwiały im bezwzględny wyzysk ludności.

Po upadku rewolucji Polacy nareszcie zabrali się do samoobrony. Wybór żydowskiego posła z Warszawy był kroplą, która miary dopełniła. Nie zapomniano też o pochodach, w których Żydzi krzyczeli „precz z krzyżem, precz z „białą gęsią". Rozpoczął się bojkot handlu żydowskiego, szczególnie ostry po r. 1912. Niestety wojna przerwała to odżydzanie się Królestwa. Znowu mogli Żydzi porobić olbrzymie fortuny na paskarstwie, dostawach wojennych i spekulacji, szczególnie w powojennym okresie inflacyjnym, który zniszczył dobrobyt ludności chrześcijańskiej. Podczas konferencji pokojowej Żydzi rzucili cały swój ogromny wpływ na szalę, ażeby Polska, skoro już być musi, była jaknajmniejsza

i jak najsłabsza. Rozpoczęto niesłychaną kampanję prasową na całym świecie, rzucając stek oszczerstw na naszą ojczyznę. Podczas wojny bolszewickiej trzeba było Żydów jako niepewnych wycofać z armji i internować w osobnych obozach. Ostatecznie jednak Polska zwyciężyła — mimo wszystko — i znaczenie jej rośnie z dnia na dzień. I w miarę tego Żydzi stają się coraz bardziej „lojalni". Czy jednak Polacy kiedykolwiek jeszcze zdołają uwierzyć w tę lojalność?

Janina Kączkowska.

O miłości.

Wykład dla dziewcząt.

„A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość" — mówi apostoł Paweł w swym pierwszym liście do Koryntjan.

Miłość — to czarowne słowo, które brzmi najwięcej w poezji wszystkich ludów. Dziś może bardziej niż kiedykolwiek miłość jest tematem pieśni, poezji, powieści, dramatów, no i oczywiście „sensacyjnych" obrazów kinowych. Ale czy jest to ta sama miłość, o której mówi św. Paweł? Czy każda miłość jest większa od wiary i nadziei? Bo wiecie, druhny kochane, że wiele jest rodzai miłości i że nie wszystkie one są równie wielkie, dobre i piękne. Piękna jest miłość między kobietą a mężczyzną, jeśli jest uczuciem czystem i ujętem poważnie. Ale ta miłość nie jest cnotą moralną. Bywa ona podobna do szkarłatnego, nęcącego kwiatu maku polnego, odcinającego się swą barwą od skromnych kłosów zbóż. Jakże często piękny ten kwiat jest tylko chwastem, kryjącym w swem ziarnie odurzającą truciznę i niesie śmierć temu sercu, które nim się upaja.

I miłość rodziców do dzieci, dzieci dla rodziców, miłość rodzeństwa, chociaż niekiedy sięga szczytów ofiary i poświęcenia, nie jest tą cnotą miłości, o jakiej mówi św. apostoł.

Prawdziwie wielką jest tylko miłość, której źródłem jest Bóg. Miłować bliźniego dlatego, że Bóg nas miłuje, miłować bliźniego tak, jak Bóg nas miłuje — oto ideał miłości chrześcijańskiej. O tej właśnie miłości mówi św. Paweł: ta jest większa od innych. O tej miłości mówi Jezus: Ona jest równa pierwszemu i najwyższemu przykazaniu o miłości Boga.

Jakaż to jest ta wielka miłość? Przyrzyjmy jej się bliżej. Otóż ta miłość nie ma nic wspólnego ze słodkiem, sentymentalnem uczuciem. Nie jest ona także tem, co zwiemy skłonnością, sympatją, lub niechęcią, jakie powstają w nas zupełnie instynktownie, bez naszej woli. Są to uczucia, które skłaniają nas do przyjaźni albo też odsunięcia się od kogoś. Te uczucia, jako zupełnie naturalne, instynktowe, dalekie są od miłości chrześcijańskiej.

Cnota miłości nie polega także na wzniosłych, pięknych słowach. Ileż to razy upajamy się i zapalamy pięknemi, błyskotli-

wemi słowami o miłości i zdaje nam się, że tę miłość posiedliśmy. Święta miłość to czyn, to działanie. To nie jakieś odświętne porywy — to plon skrzętnie w każdy dzień powszedni zbieranych dobrych uczynków. Święta miłość to nie miłość ciała, zmysłów, to ukochanie duszy człowieka. Ukochanie w nim nie tego, co przemija, nie jego zewnętrznej powłoki, ale tego, co w nim wieczne, co w nim Boskie. Jeśli w duszy kogoś z bliźnich nie znajdziemy nic pociągającego, jeśli przeciwnie jego charakter, jego występność budzi w nas odrazę, przeważnie wtedy miłość stać się musi miłosierdziem, które nam podyktuje, jak tej nieszczęśliwej duszy dopomóc.

Zastanówcie się teraz, miłe druhny, czy zajrzawszy do serc waszych znajdę taką właśnie miłość. Pamiętajcie, że ten tylko ma prawo nazwać się wyznawcą Chrystusa, kto Jego Boskie przykazanie miłości wypełnia. Dlatego takie ważne jest, byście sumiennie i z całą szczerością względem siebie przejrzały wasze serca, by odnaleźć choćby iskierkę tej boskiej miłości i potem troskliwą ręką rozpaliły z niej święty ogień, który rozjaśni i rozgrzeje całe wasze serce i blask swój błogosławiony rzuci na każdego, kto z wami się zetknie. Jakże to wziąć się do rozdmuchania tego płomyka, który choć słabo, ale przecież tli się w waszych sercach, prawda?

Przedewszystkiem dobrze zrozumieć i przejąć się trzeba myślą, że wszyscy ludzie są naszymi rzeczywistymi braćmi i siostrami, bo wszyscy dziećmi Boga jesteśmy i wszyscy zowiemy Go Ojcem naszym. I wiedzieć, że im bardziej serca nasze zamknięte są dla bliźnich, im bardziej wyłączamy ich świadomie lub nieświadomie z serca, tem bardziej oddalamy się od wiecznego, niebieskiego Ojca. Pierwszą więc lekcją miłości będzie zbliżenie się do ludzi, musimy nauczyć się naprawdę ich widzieć i słyszeć. Może to brzmi dziwnie: uczyć się dopiero widzieć i słyszeć ludzi, jakby się tego nie umiało, mając zdrowe oczy i uszy. Ale pewnie przyznacie mi rację, druhny kochane, gdy tylko zastanowicie się głębiej nad memi słowami. Przypomnijcie sobie, jak to często nawet rozmawiając z kimś myślicie przecież w tym czasie o własnych tylko sprawach, o swoich troskach, a czyjeś słowa bólu, skargi, czy nieśmiałej prośby o pomoc giną, nie dobiegłszy do waszego serca, które tak ogromnie daleko od cudzych spraw stoi. A jakże rzadko widzicie w najbliższem nawet waszem otoczeniu, czy na czyjejś twarzy nie maluje się skrywane, ciche cierpienie, które potrafiłybyście może złagodzić. Czy zawsze dostrzeżecie ślad troski lub zmęczenia na twarzy najbliższych wam na ziemi: matki lub ojca? A przecież tak często najbardziej skutecznem lekarstwem jest dobre, ciepłe słowo, drobny dowód miłości i wdzięczności, albo choćby tylko szczera chęć usłużenia i ulżenia! Życie nasze składa się z tych właśnie drobnych, codziennych rzeczy, nie z rozgłośnych, wielkich czynów.

A więc kto was nauczy dobrze patrzeć i słuchać? — miłość. Spotykamy wszyscy w życiu takich ludzi, którzy mają jakiś

wzrok, zdający się wszystko rozumieć; takich, którzy od pierwszego zetknięcia wydają się nam jacyś bliscy, godni zaufania. Już ze sposobu, w jaki słuchają nas, poznajemy ich. Tak jakoś dobrze się z nimi mówi, czujemy, że takiemu człowiekowi moglibyśmy powiedzieć wszystko, nawet to, co najbardziej kryjemy przed innymi. I już to, że komuś możemy szczerze i z zaufaniem powierzyć nasze troski, że wiemy, że ten ktoś nas zrozumiał, odczuł serdecznie, przynosi dużą ulgę. Czyż więc taka umiejętność wysłuchania chętnem, szczerem sercem cudzych trosk i cierpień nie jest już czynem miłości? Nieraz znowu miłość każe nam czegoż nie widzieć i nie słyszeć. Jeśli przypadkiem jesteśmy świadkiem czyjegoś upokorzenia, wstydu, niech miłość zamknie nasze uszy! Bądźmy tak, jakbyśmy nie słyszeli tego, co innych dotknęło. Albo pomyślcie, jak boleśnie odczuwa swą niedolę kaleka, na którego spoglądają ciekawe, bezlitosne oczy zdrowych — jakżeby taka biedna istota chciała stać się niewidzialną! I tu znów miłość nauczy nas nie widzieć cudzego kalectwa, nie oglądać się za kimś, kto idąc kuleje, nie patrzeć na garbatą, szpetną postać, rozmawiając z kaleką, nie dać po sobie poznać, że odrazę w nas budzi chorobą zeszpecona twarz.

Łatwo też poznać serce człowieka w rozmowie. Ot zejdzie się was kilka, druhny, mówicie o tem, owem, ale tak jakoś najchętniej toczy się rozmowa o znajomych. Ileż to wtedy pada słówek złośliwych, wyśmiewających, poniżających innych! Toż to takie kółeczka przy kawce niedzielnej często podobne są do gromady wron, które krakaniem napełniają powietrze. Ale oto wśród tych „wron kraczących" pojawi się czasem ktoś, kto zawsze znajdzie jakieś słowo usprawiedliwienia, przebaczenia, wyrozumiałości, które obali twardy sąd o istotnych a często tylko domniemanych wadach i błędach nieobecnego. Są tacy ludzie, którzy w każdym znajdą coś dobrego, coś, co się da na jego korzyść powiedzieć. Jakoś dziwnie dobrze czujemy się w ich obecności. A im także o ileż lepiej jest na świecie: zamiast dopatrywać wszędzie i w każdym coś złego i stąd smutne mieć wyobrażenie o świecie, ludziach i życiu, wszędzie znajdują promyk słońca, w każdym odkryją jego dobrą stronę, najdrobniejsza przysługa, przez kogoś im wyświadczona napełnia ich radością — ci ludzie właśnie widzą rękę Stwórcy w świecie, jego wielką i wspaniałą dobroć. Dlaczego? — bo sami mają serce przepełnione miłością. Ale trzeba wam wiedzieć, że taką dobrotliwą łagodność i słodycz zdobywa się tylko długą pracą nad sobą. Nieraz twarda walka musi być stoczona z własnem sercem i wiele trzeba w sobie przezwyciężyć, by zdobyć taką moralną dojrzałość.

To wszystko są jednak tylko stopnie do świątyni miłości. Kto w sercu ma żywą miłość bliźniego, ten musi c z y n i ć dobrze, nietylko unikać robienia innym przykrości. I nie trzeba specjalnie szukać sposobności do tego, by miłość w czynach okazywać. Każdy dzień daje nam sto okazyj do tego. Nie muszą to być wcale

wielkie czyny. Większe znaczenie mają drobne, codzienne uczynki, bo z tych właśnie składa się życie. Przyjacielskie, serdeczne słowo, dodające odwagi spojrzenie, pomoc w potrzebie, szybkie odczucie i zrozumienie kogoś, małe ustępstwo, drobna ofiara, uczyniona dla kogoś — oto bogate żniwo, jakie każdego wieczoru możemy złożyć w Boskie ręce.

Idźmy jeszcze dalej — a wejdziemy do świątyni, gdzie na tronie zasiada miłosierdzie, a na drzwiach widnieją wielkie słowa: Cokolwiek uczynicie najmniejszemu z mych braci, mnie uczynicie. Miłosierdzie to przepiękny dar serca przez Chrystusa na ziemię przyniesiony. On, Król i Bóg, schodzi do najbiedniejszych, by nieść im pociechę i ulgę. On największą ofiarą Golgoty cierpi mękę i pohańbienie dla odkupienia ludzkości. On wskazuje nam, jak siebie dla innych poświęcić, innych leczyć i pomoc im nieść. I znów życie codzienne daje nam tysiące okazyj do czynienia miłosierdzia, trzeba tylko obejrzeć się wokół siebie oczami miłości i zapomnieć czasami o sobie. Współczuć komuś w jego nieszczęściu nie jest tak trudno. Ale prawdziwa miłość dla bliźnich każe nam umieć i cieszyć się z czyjegoś szczęścia i powodzenia. A to już nam o wiele trudniej, prawda druhny? Jakoś tak mimowoli pomniejszamy to, co ktoś zrobił dobrego, zawsze potrafimy znaleźć jakieś „ale", jakieś „gdyby". Niechętnie przyznajemy, że ktoś jest od nas lepszy, zdolniejszy. A sprobujcie w takim wypadku odrzucić od siebie samolubną małoduszność, zazdrość, zarozumiałość, przyznajcie szczerze i otwarcie czyjąś rzeczywistą wyższość nad sobą — zobaczycie jak jasno i dobrze zrobi się wam na sercu! Oczywiście i tego trzeba się dopiero uczyć. A szkołą w tem ćwiczeniu będzie wasza rodzina, koło przyjaciółek, znajomych, i znów codzienne życie. Nauczcie się zapominać o sobie, myśleć więcej o tem, by uszczęśliwić innych, nietylko o tem, by samej być szczęśliwą! Jako jedno z ćwiczeń sprobujcie ukryć i przemilczeć własne cierpienie i troskę, by nie martwić i niepokoić swych bliskich. I oto już, już prawie jesteśmy u szczytu miłości chrześcijańskiej. Prawie — a co jest na szczycie? Oto znów Chrystus, ten największy nauczyciel miłości, nam odpowie. Umierając w straszliwej męce na krzyżu modli się za kogo? — za swoich oprawców. On każe nam miłować nawet wrogów naszych. I to jest szczyt chrześcijańskiej miłości. Łatwo jest kochać tych, którzy nas kochają, zasługują na nasze zaufanie, są dla nas dobrzy. Ale prawdziwym wyznawcą Chrystusa jest ten, kto miłuje nawet tych, co jego miłość zdradzili, zdeptali, co krzywdę mu wyrządzili. Jeśli potraficie przezwyciężyć wasze serca, by całkowicie i szczerze przebaczyć tym, którzy wam zło wyrządzili; jeśli serca wasze zapłoną tą miłością, o jakiej mówi św. Paweł; jeśli naprawdę przejmiecie się nauką Chrystusa — poczujecie blisko serc waszych Tego, który miłością swoją ogarnia świat cały, którego miłość większą jest, niż wyobrazić sobie możemy — Boga!

Projekt polskiej ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Nasze Ministerstwo Pracy i Opieki Społ. ogłosiło świeżo drukiem projekt ustawy, o obowiązkowem ubezpieczeniu społecznem na wypadek choroby oraz o ubezpieczeniu robotników na wypadek niezdolności do pracy, a ich rodzin na wypadek śmierci ubezpieczonego. Projekt ten wraz z uzasadnieniem obejmuje przeszło 200 stron formatu in 4° druku. Podstawową tendencją tego projektu jest scalenie i rozszerzenie ubezpieczeń społecznych. Scala on trzy dotychczasowe działy ubezpieczeń społecznych: 1) ubezpieczenie na wypadek choroby, 2) ubezpieczenie od wypadków w pracy, 3) ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy, starości i śmierci. Nie jest to jednak całkowite scalenie. Nie obejmuje ono bowiem ubezpieczenia pracowników umysłowych. Dla tych ma być wydana osobna ustawa. Poza tem nie zajmuje się projekt ubezpieczeniem na wypadek bezrobocia. Poza scaleniem przynosi on przedewszystkiem tę nowość, że zaprowadza także w b. zaborach rosyjskim i austrjackim ubezpieczenie robotników na wypadek niezdolności do pracy, starości i śmierci.

Organizacja tego ubezpieczenia jest tak pomyślaną, że podstawową komórką ubezpieczenia ma być lokalna Kasa Ubezpieczeń Społecznych. Kasa ta wypełniać będzie funkcje dotychczasowej Kasy Chorych, ściągać składki, przeprowadzać dochodzenie wstępne przy rentach i t. p. Kasy powiązane są w większą organizację okręgową — Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który ma wypełniać funkcje dotychczasowego Okręgowego Związku Kas Chorych, przyznawać renty na wypadek niezdolności do pracy, starości i śmierci oraz wykonywać nadzór nad Kasami. Nadbudowę Zakładów mają tworzyć Związki Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, których zadaniem ma być koordynacja działalności Kas i Zakładów, nadzór nad niemi, koncentracja funduszów ubezpieczonych i równomierne rozkładanie ciężaru świadczeń długoterminowych między poszczególne Zakłady.

Władze tych wszystkich instytucyj ubezpieczeniowych mają wychodzić z wyborów w ¾ przedstawicieli pracobiorców i w ¼ przedstawicieli pracodawców. W władzach Zakładów i Związków mają jednak jeszcze zasiadać członkowie, mianowani przez rząd,

i to w zarządzie Zakładu ¼ ogólnej liczby członków, w zarządzie Związku 1/3. Poza tem mianuje rząd przewodniczącego i jego zastępcę obu władz.

Świadczenia w ubezpieczeniu chorobowem mają ulec małym tylko zmianom. Świadczenia w razie nieszczęśliwego wypadku przewiduje się przy zupełnej niezdolności do pracy w wysokości 80% przeciętnej ustawowej płacy z ostatnich 104 tygodni, a przy częściowej niezdolności odpowiednią część renty. Wdowa ma otrzymać pół pełnej renty, półsierota ¼, a sierota zupełna ⅓. Jeżeli niezdolność powstała wskutek zwykłej choroby lub zniedołężnienia i po ukończeniu 65 roku życia, ma renta wynosić 40% ustawowej płacy bez względu na lata ubezpieczenia. Najniższa renta ma wynosić 30 zł. miesięcznie. Okres wyczekiwania ma wynosić tylko 104 tygodnie.

Składka ma wynosić 10,25% płacy, z czego zalicza się 6% na chorobę, 4% na ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i na wypadek śmierci, a 0,25% na wypadki i choroby zawodowe. Tę ostatnią część musi w całości opłacać pracodawca, resztę zaś składki opłacają wspólnie pracodawca i pracobiorca w stosunku 3 : 2.

Projekt ten możemy uważać za bardzo poważne posunięcie w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, jakkolwiek nie w wszystkich szczegółach odpowiada on naszym postulatom.

Poradnie i świadczenia przedślubne w Prusach.

W lutym 1926 r. wydał pruski minister opieki społecznej do wszystkich władz drugiej instancji okólnik w sprawie poradni i świadectw przedślubnych. W okólniku tym wzywa minister podwładne władze, by nakłaniały większe komuny i powiaty do zakładania poradni przedślubnych i uświadamiania ludności o celu, znaczeniu i korzyściach tych poradni. Poradnie mają udzielać kandydatom do stanu małżeńskiego porad, czy nadawają się oni do małżeństwa. Wystawiają one tymże po ich dokładnem lekarskiem zbadaniu i stwierdzeniu ew. obciążenia dziedzicznego świadectwo, które mówi, jakie niebezpieczeństwa grożą z ożenku im samym, drugiej stronie, potomkom, jakie obciążenie drugiej strony daje specjalny powód do obaw, czy według wyniku badań należy usilnie odradzać od zawarcia małżeństwa lub czy i na jak długo należy ożenek odłożyć. Korzystanie z tych poradni ma być dobrowolne.

Okólnik ten stanowi pierwszy krok ku ochronieniu społeczeństwa od skutków małżeństw nieodpowiednich lub niepożądanych pod względem fizycznem. Rada Zdrowia Rzeszy w memorjale swym z lutego 1920 r. stawiała o wiele dalej idące postulaty. Domagała się ona bowiem, by zgłaszający się w urzędzie stanu cywilnego nupturienci przedkładali wystawione w ostatnich 4 tygodniach świadectwo lekarskie, zaopatrzone podpisem drugiej strony, że je zna. Nupturientom miało być pozostawionem dowoli, czy chcą się zastosować do ew. ostrzeżenia przed ożenkiem czy nie.

Katolicka młodzież belgijska a akcja katolicka.

W początkach tego roku miała katolicka młodzież belgijska swój wielki „tydzień organizacyjny". Głównym przedmiotem tych obrad była sprawa akcji katolickiej i jej zadań. Wyjaśniły one, że duchowe wychowanie katolika dokonywa się w rodzinie, parafji i szkole. Katolicka zaś akcja ma wypełniać te luki, które pozostawia rodzina, parafja i szkoła w życiu katolickiem, i wspomagać skutecznie i celowo te trzy główne czynniki. Gdy te więcej indywidualnie oddziałują na katolika, ma akcja katolicka prowadzić szerszą działalność i uprzytomnić katolikowi, że Kościół jest mistycznem ciałem Chrystusa. Winna ona utrwalać dzieło szkoły, pielęgnować w parafji przedewszystkiem ducha liturgji i ożywiać pracę rodziny duchem katolickim. Akcji katolickiej przypada to wielkie zadanie stwarzania i utrzymywania katolickiej jedności w poglądach i wszystkich czynnościach wiernych.

Wychowanie Fizyczne

prowadzić można najlepiej według podręczników

X. W. Adamski — J. Waxman:	Ćwiczenia fizyczne w Stowarzyszeniach Młodzieży	1,90
X. W. Adamski — F. Gilewski.	Prawidła gier ruchowych i wskazówki ogólne	0,70
X. W. Adamski — F. Gilewski:	Pięstówka	0,25
" "	Pogoń	0,25
" "	Tamburino	0,25
X. W. Adamski — J. Waxman:	Palant	0,45
X. W. Adamski:	Piłka nożna	0,15
" "	Piłka procna	0,15
F. Gilewski:	Kwadrant	0,25
" "	Piłka koszykowa	0,35
" "	Piłka siatkowa	0.25
" "	Walka narodów	0,25
" "	Wybijanka	0,15
" "	Musztra	w druku
" "	Bieg na 100 metrów	" "
" "	Bieg rozstawny	" "
" "	Skok wzwyż	" "
" "	Boisko	" "
A. Klimek:	Lekka atletyka	0,85
A. Klimek — F. Gilewski:	Mniejsze gry	0,15

Dostarczają

Związki Młodzieży Polskiej — Sp. Akc. „Ostoja"

Pieśni i piosenki

do marszów i wycieczek

X. W. A.:	Śpiewniczek kieszonkowy	0,40
Feliks Nowowiejski:	Hymn młodzieży żeńskiej	w druku
" "	Hej do apelu!	" "
" "	Na Bałtyku szumi fala	" "
" "	Hej, żeglaj-że!	" "
Józef Nowicki:	105 zabaw śpiewnych	2,—

Echo (piosenki humorystyczne) po 0,20

1. Umfa, 2. Wszystko mi jedno, 3. Muzykant, 4. Kumor muche namowoł, 5. Ach, ta banda, 6. Żydowska wojna, 7. Pieśń dziadowska, 8. Ciemno było, 9. Ucz się człeku, 10 Jedzie, jedzie, 11. Wiązanka, 12. Wesele komarów — Dil, dil, dil, 13. Zegar, 14. Żaba, 15. Chociaż to życie, 16. Rodzinny dom — Turnie.

A. Chlondowski: Repertuar kupletów dla młodzieży po 1,40 i 1,80

Rekrut. — Plecy. — Szmul. — Jestem pan i kwita. Żołnierz i cywil. — Zdradliwe sny. — Polski żołnierz. — Jakoś to będzie. — Prawda w przysłowiach. — Ostatnie wiadomości prasowe. — Furman, Piosenka żołnierska. — Obieżyświat. — Spór na letnisku. — Kolarski sport. — Wąsy. — Bolszewicki raj. — Przygoda z warkoczem. — Muzeum domowe. — Cudowny medyk. — Klub cyklistów. — Pustynia. — Wojna lekarką. — Piosnka kowala.

Dostarczają

Związki Młodzieży Polskiej — Sp. Akc. „Ostoja"

Sign. 10927/8/5

WARUNKI PRENUMERATY.

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

3,75 zł,

zagranicą

w Europie 3,75 fr. szw.,

w Ameryce 75 cent.

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Pocztowa Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I — VII r.

w cenie: I — V r. po 10,— zł, VI — VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam o każdej zmianie adresu.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.